

A. Ź.

Przegląd prasy prawniczej : (styczeń - luty 1961 r.)

Palestra 5/4(40), 86-91

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

(Styczeń — luty 1961 r.)

Pierwsze wnioski z dyskusji o polityce represyjnej, dyskusji, która toczyła się na łamach „Prawa i Życia”, wyciąga Kazimierz Kąkol w artykule zamieszczonym w numerze 2 tegoż pisma. Niektóre postulaty wysuwane w dyskusji akceptowane są powszechnie. Zaliczyć do nich trzeba postulat zdecydowanego przyspieszenia postępowania karnego. Dyskutanci zgodnie uznali potrzebę powołania sądów społecznych. Nie było również w zasadzie różnicy zdań co do przydatności represji ekonomicznej oraz ewentualności stosowania trybu nakazowego. Natomiast propozycje pozbawienia sprawców przestępstw niektórych uprawnień socjalnych wzbudziły wśród wielu dyskutantów poważne zastrzeżenia.

Autor dostrzega w dyskusji nurt nie ujawniony, który dowodzi, że „w środowisku prawniczym istnieją i są podsycane uporcezywe mity. Że towarzyszą im zaskakujące żywotnością kompleksy (...)”. Jednym z takich kompleksów ma być kompleks niższości wielu pracowników organów wymiaru sprawiedliwości. „Nie inaczej bowiem niż istnieniem kompleksu niższości wytłumaczyć można mocno ugruntowaną tendencję do dopatrywania się w każdym niemal głosie na temat pracy sądu zamachu na ich niezawisłość, próby dyktowania wyroków”. Gdyby nie ten kompleks niższości — kontynuuje K. Kąkol — nie odżywałyby u nas rozważania, czy i o ile wolno wypowiadać się np. prasie na temat wyroku, w jakim stadium procesu już wolno, kiedy sędzia poczuje się zagrożony naciskiem jakiegoś poglądu. Jako nacisk traktowane są oczywiście tylko głosy domagające się surowej represji. „A może by pozwolić tym głosom ścierać się swobodnie?” — proponuje Autor, wierząc, że sędziowie potrafią uchronić się od wszelkich nacisków, na co praktyka dostarcza dość dowodów.

Wnioski z przebiegu dyskusji wyciągną właściwe czynniki, natomiast „sprawy naszych postaw — podsumowuje K. Kąkol — bolączek i dezcyderatów nadają się chyba jak najbardziej do poważnego i pogłębionego rozważania w dyskusjach wewnętrznych choćby naszego Zrzeszenia, i w niemałym stopniu na łamach pisma.”

*

Logicznym wynikiem dyskusji nad polityką represyjną naszego państwa stała się z kolei dyskusja nad problemem tzw. społecznych sądów robotniczych. Można uważać, że sądy robotnicze to pierwszy konkretny wniosek, jaki inicjatywa społeczna wyciągnęła z krytyki niedomagań naszego systemu represyjnego. Wniosek żywy, albowiem sądy te od wielu miesięcy działają już na Dolnym Śląsku, a ostatnio przystępują one do pracy także w Warszawie. „Prawo i Życie” — pismo czułe na aktualne i ważne wydarzenia życia prawnospołecznego — przynosi kilka artykułów oświetlających omawiane zagadnienie. W numerze 4 znajdujemy dwie takie wypowiedzi: A. Turskiej oraz K. Kocha, a w numerze 5 — obszernie omówienie (pióra A. Dąbrowskiego, M. Kłeczka i W. Tomyna) wyników ankiety przeprowadzonej w większych zakładach pracy na terenie woj. wrocławskiego oraz dyskusji we wrocławskim środowisku prawniczym na temat sądów robotniczych.

A. Turska, porównując teksty regulaminów społecznych sądów robotniczych we Wrocławiu i w Warszawie, zauważa ciekawą ewolucję w zakresie ich działania. O ile w regulaminie wrocławskim dominuje zlecony przez organy państwowe (prokuratura, sąd, kolegia karno-administracyjne) zakres orzekania, o tyle regulamin warszawski „wychodzi zdecydowanie poza te ciasne koncepcje działalności zleconej. Dopuszcza on w szerokiej mierze inicjatywę środowiska produkcyjnego w kwestii przedmiotu orzekania. Sprawę do sądu robotniczego może skierować dyrektor zakładu pracy, jak również każdy obywatel, gdy chodzi o czyny kolidujące z zasadami współżycia społecznego oraz występki z oskarżenia prywatnego”.

Na pytanie, czy prawnicy powinni znaleźć się w społecznych sądach robotniczych, K. Koch odpowiada: „Na pewno tak. Czy jednak w kompletach orzekających?” — zapytuje dalej Autor i konkluduje: „Siła sądów tkwi i tkwić chyba powinna w moralnym autorytecie członków sądów, w spoistości kolektywu pracowniczego”.

A co o tym sądzą uczestnicy ankiety wrocławskiej? Oddajmy tu głos Autorom wspomnianego wyżej opracowania: A. Dąbrowskiemu, M. Kłeczki i W. Tomynowi: „Kryterium wyboru uczestników sądów robotniczych — zdaniem większości ankietowanych — powinno być: doświadczenie życiowe (90%), postawa moralna (80%), dłuższy staż pracy w danym zakładzie (60%). W mniejszym stopniu przywiązują uczestnicy ankiety wagę do dotychczasowej aktywności w pracy polityczno-społecznej. Zdecydowana większość jest natomiast

przeciwna temu, aby o powołaniu do SSR decydowało wykształcenie lub zajmowane stanowisko. W rezultacie sędziów społecznych widzi się przede wszystkim w robotnikach (90%) oraz w aktywistach społecznych (60%). Znikoma część głosuje za pracownikami technicznymi i administracyjnymi". Sędziowie społeczni powinni być — zdaniem większości uczestników ankiety — zatwierdzani przez instytucję państwową, np. przez Ministra Sprawiedliwości.

W sprawie procedury sądów robotniczych uczestnicy ankiety wypowiadają się za potrzebą oskarżania przez osoby specjalnie do tego wyznaczone i rekrutujące się spośród członków załogi. Widzą też konieczność ustanawiania obrońcy, którym jednak może być ktokolwiek z załogi przedsiębiorstwa, „nawet przypadkowo obecny na sali". Większość uczestników ankiety jest za wymierzaniem przez sądy robotnicze kar pieniężnych (80%) oraz dyscyplinarnych (90%), natomiast przeciwna jest stosowaniu kary pozbawienia wolności, nawet z jej warunkowym zawieszeniem.

Co do zakresu kompetencji sądów robotniczych, zdania są podzielone. „Połowa opowiada się za społecznymi sądami jako instytucją zastępującą sądownictwo państwowe; druga połowa uznaje, że SSR powinny tylko opiniować sprawy i przekazywać je następnie do dalszego załatwienia takim władzom, jak sądy, kolegia karno-administracyjne." W każdym razie uczestnicy ankiety postulują jednak, aby sądy robotnicze orzekały „w sprawach należących obecnie do kompetencji wymiaru sprawiedliwości".

Odmienne poglądy dominowały w dyskusji prawników wrocławskich. Stwierdzono tam, że „byłoby błędem rozważanie problemu z punktu widzenia potrzeby ulżenia sądom czy też ich wyręczenia. Przeciwnie — koncepcja sądów robotniczych ma na celu wzbogacenie i rozszerzenie wymiaru sprawiedliwości przez zastosowanie nowych środków i aktywizację środowisk, dotychczas jeszcze zbyt obojętnych na sprawy moralności społecznej".

Autorzy opracowania konkludują, że „eksperyment" z sądami robotniczymi był potrzebny. „Niechaj trwa, by następny etap — ustawa o społecznych sądach robotniczych — była efektem wszechstronnego zbadania sprawy i zebrania doświadczeń".

*

W numerze styczniowym „Państwa i Prawa" prof. Stefan Buczkowski w artykule pt. „Nowe zastosowanie zobowiązań umownych w gospodarce społecznej" sygnalizuje problematykę, jaka rysuje

się w związku z uchwałą Rady Ministrów nr 195 z 9.VI.1960 r. o współpracy i koordynacji branżowej. Poszczególne postanowienia powyższej uchwały omawia nieco szerzej M. Ciupak w artykule pt. „Współpraca i koordynacja branżowa”, zamieszczonym w numerze lutowym PUG-u.

Z zakresu prawa cywilnego wskażemy jeszcze na dwa artykuły zamieszczone w „Nowym Prawie”. Prof. Witold Warkalło snuje w nrze 2 interesujące rozważania dotyczące winy osoby prawnej na tle odpowiedzialności odszkodowawczej deliktowej (konkretnie: odpowiedzialności prawodawcy za wypadki w zatrudnieniu) oraz odpowiedzialności ubezpieczyciela za wypadki ubezpieczeniowe, które nastąpiły z winy ubezpieczającego. Jan Kosik w artykule pt. „Powierzona czynność czy powierzony zakres działania?”, zamieszczonym w numerze 1, przytacza szeroką argumentację za zmianą sformułowania art. 145 k.z. i art. 1 ustawy z dnia 15.XI.1956 r. Zmiana ma objąć ustęp „przy wykonywaniu powierzonej mu czynności” (dotyczy to szkody wyrządzonej przez podwładnego), który powinien brzmieć: „w powierzonym mu zakresie działania”.

*

W artykule pt. „Problem państwowego arbitrażu gospodarczego” („PUG” nr 1) Władysław Bagiński omawia pozycję, rolę i zadania arbitrażu w nowym systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową. Teza zasadnicza Autora, której udokumentowaniu służą rozważania zawarte w artykule, brzmi: „(...) problem arbitrażu to nie jest problem sądu, lecz problem organu, który swoje funkcje wykonuje przede wszystkim przez czuwanie nad rozwojem systemu umownego, sprawowanie kontroli nad prawidłowym kształtowaniem stosunków umownych (także, a może przede wszystkim — przez orzecznictwo), sygnalizowanie niedostatków w pracy gospodarczej organom zarządzania”.

Instytucję rewizji nadzwyczajnej w postępowaniu arbitrażowym analizuje w numerze styczniowym „Państwa i Prawa” Mieczysław Tycka. Autor podkreśla fakt zniesienia nadzoru administracyjnego nad orzecznictwem arbitrażowym jednocześnie z wprowadzeniem instytucji rewizji nadzwyczajnej i stwierdza, że zmieniło to „w sposób zasadniczy sytuację państwowego arbitrażu gospodarczego w jego stosunku do naczelných organów administracji gospodarczej” (str. 66).

*

Prawo karne reprezentowane jest w omawianym przez nas okresie m.i. przez artykuł Władysława Bugajskiego pt. „Zamiar ewentualny i usiłowanie”, zamieszczony w styczniowym numerze „Nowego Prawa”. Autor polemizuje z przeciwnikami konstrukcji usiłowania z zamiarem ewentualnym (K. Buchałą, J. Śliwowskim) i wzmacnia swą argumentację m.i. kilkoma „żelaznymi” przykładami — jak je sam nazywa — przykładami na pewno ciekawymi i na pewno... niecodziennymi. Wywody swe Autor uogólnia: „usiłowanie przestępstw z zamiarem ewentualnym jest możliwe i tego rodzaju typy czynów występują w rzeczywistości przyrodniczej i społecznej. Usiłowania ewentualnego nie da się jednak skonstruować w tych wypadkach, w których istniejący zamiar ewentualny — zawsze skierowany w pierwszej kolejności na bliższe dla sprawcy zdarzenie pożądane (cel) — nie zdołał się jeszcze uzewnętrznić w takim działaniu, które by — w obiektywnym sensie — związane było bezpośrednio z urzeczywistnieniem takiego zamiaru” (str. 34).

*

Alicja Wernerowa w numerze lutowym „Nowego Prawa” podejmuje analizę uprawnień sądu w związku z ujawnieniem nowego przestępstwa w toku postępowania sądowego. Autorka koncentruje swe rozważania przede wszystkim wokół tych wypadków, kiedy „w toku postępowania sądowego wychodzi na jaw nowe przestępstwo, przez które rozumiemy »zdarzenie faktyczne« nie objęte aktem oskarżenia” (str. 189). Poza ramami artykułu znajduje się więc problematyka przekształceń tego samego czynu, o który toczy się postępowanie, powodujących konieczność zmiany kwalifikacji lub też nie powodujących tego. Odrębność nowego przestępstwa (nowo ujawnione działanie lub zaniechanie jest wynikiem innego zamiaru przestępnego i powoduje inne skutki niż czyn określony w akcie oskarżenia) nie wyłącza związku z przestępstwem, o które toczy się postępowanie. Zazwyczaj nowe przestępstwo dotyczy oskarżonego lub innych osób biorących udział w procesie, np. świadków.

Konkluzje Autorki są następujące: „(...) sąd z urzędu nie może objąć rozpoznaniem przestępstw, których nie dotyczył akt oskarżenia. Skazanie bowiem za czyn nie objęty skargą stanowi w procesie uchybienie skutkujące uchyleniem wyroku (art. 378 § 1 lit. a) k.p.k.). Sąd zatem musi zawsze obracać się w faktycznych granicach skargi i nie od niego

zależy bezpośrednio rozszerzenie przedmiotu postępowania” (str. 200).

Ponieważ — zdaniem A. Wernerowej — obowiązujące przepisy k.p.k. w omawianej kwestii budzą wiele wątpliwości, Autorka postuluje *de lege ferenda* „wyraźne określenie uprawnień oraz obowiązków sądów i oskarżyciela w zakresie łączenia spraw oraz ściśle sprecyzowanie kryteriów tego łączenia” (str. 201).

*

„Krzyk rozpacz” — takim nagłówkiem zaopatrzona została wypowiedź Stefana Antoniewicza na temat wokandy sądowej w numerze 3 „Prawa i Życia”. „To, co się od wielu lat niezmiennie dzieje z wokandą sądową w naszych sądach — pisze Autor — woła o pomstę do nieba. Ale odwoływanie się do tej pozaziemskiej instancji pozostawmy fideistom i na gwałt szukajmy instancji z tej ziemi, która by położyła wreszcie kres lekceważeniu cudzego czasu, społecznemu marnotrawstwu pracy ludzkiej, niesocjalistycznemu brakowi szacunku do interesu”. Chodzi oczywiście o nierealne, abstrakcyjno-mechaniczne układanie kolejności i czasu rozpoczynania rozpraw sądowych. Nie może być nadal tolerowany i usprawiedliwiany jakimikolwiek rzeczowymi argumentami „rutyniarsko-konserwatywny, odziedziczony po przeszłości system układania wokandy w sposób urągający wszelkim zasadom porządku i dyscypliny społecznej, system wręcz demoralizujący, bo uczący niepunktualności i ignorowania obywatelskiego czasu (...)”

Wyjaśnienia administracji sądowej sprowadzają się do argumentu, że na skutek niestawiennictwa świadków lub stron albo zgłoszenia przez strony wniosków rozprawa może ulec odroczeniu, czego w momencie wyznaczania rozprawy nie można było przewidzieć. Autor stawia zasadnicze pytanie: „Czy układ wokandy ma na celu wygodę zespołu sądzącego, czy też służyć ma prawidłowemu, zgodnemu z dyscypliną społeczną porządkowaniu czasu rozpoczynania i kończenia rozprawy z myślą o interesantach, żądających od sądu rozstrzygnięcia powierzonych spraw?”

Nierealne układanie wokand utrudnia także adwokatowi stawianie w sprawie, zwłaszcza gdy ma tego dnia kilka spraw wyznaczonych na różne godziny.

Autor proponuje, aby wokandę układał sędzia prowadzący sesję, bo najlepiej orientuje się w samej sprawie (liczba świadków, stan sprawy i jej charakter). „Każda sprawa — konkluduje S. Antoniewicz — powinna być wyznaczona na oddzielną jednostkę czasu w zależności od jej stanu i charakteru”.

A. Z.